



TOMASZ BIEDRZYCKI

RIGIL PRIME  
W  
OGNIU

TOM I

TOMASZ BIEDRZYCKI

# RIGIL PRIME W OGNIU

# **RIGIL PRIME W OGNIU**

Tomasz Biedrzycki

Copyright © by Tomasz Biedrzycki, Jelenia Góra 2014

Wszelkie prawa zastrzeżone. Rozpowszechnianie i kopiowanie całości lub części publikacji zabronione bez zgody autora.

All rights reserved

Okładka

ESO/L. Całada

Korekta

Agnieszka Koprowska

Wydanie I

Jelenia Góra 2014

ISBN 978-83-64514-16-6

[www.tomaszbiedrzycki.pl](http://www.tomaszbiedrzycki.pl)

# PROLOG

6 marca 2117 roku

Słaby, czerwony blask Proximy Centauri nie był w stanie rozproszyć mroku wiecznej, kosmicznej nocy. Otaczający gwiazdę centralną dysk pyłowy był niemal niewidoczny. Lekkie zawirowania drobin materii świadczyły o zaburzeniach grawitacyjnych. Istotnie, w odległości niespełna dwóch jednostek astronomicznych od Proximy, majestatycznie przesuwał się skalisty, nieregularny glob. Zbliżał się powoli, a słabe promienie gwiazdy wyłuskiwały kolejne szczegóły pełnej kraterów powierzchni. Zza jednego ze wzgórz powoli wyłonił się wydłużony, srebrzysty kształt pojazdu kosmicznego. Krążył wokół martwej planetoidy, będącej jedyną, choć niewielką osłoną przed dziesiątkami kamiennych odłamków krążących wokół. Powierzchnię pojazdu pokrywało poszycie, wyżłobione uderzeniami cząstek wysokiej energii. Wyglądał na wymarły, jeśli nie liczyć słabych świateł na krawędzi centralnego modułu mieszkalnego, leniwie obracającego się wokół własnej osi. Niemal pośrodku ogromnej czaszy głównego napędu, na rufie pojazdu, widniał poważne uszkodzenie w postaci wąskiej szczeliny.

Przy jednym z wąskich, grubych iluminatorów modułu siedziała samotna kobieta. Krótko ścięte, zaniedbane blond włosy nie były w stanie ukryć jej urody. Błada twarz nie wyrażała żadnych uczuć. Błękitne oczy bez wyrazu spoglądały na czaszę napędową statku. Z tej odległości wydawało się, że pęknięcie ma nie więcej niż metr długości. Kobieta potrząsnęła głową, a przez jej wzrok przeleciał cień rozpacz. Z niepokojem spojrzała na zamknięte drzwi do kajuty. Wszystkie trzy ciśnieniowe zasuwki tkwiły na swoich miejscach. Posepnie spojrzała na skafander pilota, wiszący zaraz przy drzwiach, zakrywając część poźółkłej, plastikowej ściany. Nawet z miejsca przy iluminatorze można było dostrzec plakietkę z napisem „Eileen Rozmowsky”. Ponownie odwróciła wzrok ku zewnętrznej dyszy pojazdu, częściowo zasłonięta pustymi zbiornikami na deuter. Doskonale pamiętała swoją inspekcję techniczną, zaraz po zakończeniu hamowania w układzie gwiazdym. Oglądała z bliska długą, dziesięciometrową szczelinę, która zmieniła główny silnik termojądrowy kosmolotu w kupę złomu. Wraz ze zniszczeniem dyszy ugrzęźli na wąskiej orbicie wokół Proximy Centauri. To podkopało morale załogi. Ostatecznym ciosem był wypadek w maszynowni dwadzieścia dwa miesiące temu. Zginął w nim główny mechanik, a dowódca – komandor Robert Werdecki,

został napromieniowany tak silnie, że tylko szybka hibernacja uratowała go od śmierci...

Nagły odgłos stukania w drzwi oderwał ją od niewesołych myśli.

- Eileen, jesteś tam? - za ciężkim włazem rozległ się zniechęcony głos trzeciego mechanika. Od dwóch lat nieformalnego dowódcy okrętu. Mocno zacisnęła kształtne usta, aż utworzyły wąską kreskę.

- Przeszukałem trzy pokłady, musisz tu siedzieć – mężczyzna był natarczywy. Na wspomnienie jego rozwichrzonej brody i smrodu, jaki wokół siebie roztaczał, kobietę przebiegł dreszcz obrzydzenia. Nadal milczała, mając nadzieję, że intruz się zniechęci. Gdzieś w tle rozległ się drugi głos. Zabrzmiały niezrozumiale przez Eileen słowa.

- To pan nawigator jeszcze funkcjonuje? - zdziwiona odpowiedź trzeciego mechanika dotarła do uszu dziewczyny.

- ...niech czeka – mężczyzna odpowiadał komuś za drzwiami, nie siląc się na delikatność – może wykorkować zanim doczłapię się do sterowni. Jak mu się nie podoba, niech przyjdzie i sam mi to powie... - zarechotał jak z dobrego dowcipu. Kobieta przymknęła oczy, starając się nie poddać obezwładniającemu uczuciu paniki. Od chwili wypadku komandora Werdeckiego, każde wyjście z kajuty było podróżą w nieznane. Popromienna choroba

nominalnego dowódcy „Zeusa” ośmieliła trzeciego mechanika, trzymanego dotąd w ryzach przez komandora.

- W każdej chwili mogę przestać być miły... - zaczął znowu mężczyzna, próbując wpłynąć na Eileen. W jego głosie słychać było czającą się agresję. Rozmowsky otworzyła szerzej oczy. Groźba intruza, zamiast spowodować u niej atak paniki, wzburzyły ją. „Jestem kapitanem lotnictwa Federacji Ameryki Północnej” powoli powiedziała cichym głosem. Jak gdyby chciała potwierdzić swoje zamiary, które dopiero kielkowały gdzieś w umyśle. Uniosła dumnie głowę. Wstała i podeszła do drzwi. Strach, który towarzyszył jej od tak dawna, zniknął nagle bez śladu. Z kieszeni skafandra ciśnieniowego wyciągnęła nóż awaryjny. Ukryła prawą dłoń wraz z orężem za plecami. Odetchnęła głęboko i nacisnęła przycisk otwierający drzwi. Te uchylły się powoli z jękiem zużytych siłowników. W jej nozdrza uderzył smród dawno nie mytego ciała i przepoconych ubrań. Naprzeciwko wejścia stał krępy, szeroki w barach mężczyzna. Sękatą, zarośniętą dłoń oparł na popękanej osłonie. Rozchylił usta w uśmiechu, ukazując pozółkłe zęby.

- Opierałaś mi się wystarczająco długo – beknął, roztaczając wokół woń technicznego alkoholu. Przystąpił próg kabiny, ale smukła, drobna kobieta nie cofnęła się. Zmierzył jej figurę

lubieżnym, mętym wzrokiem.

- Zadziora – wyszczerzył się i bezceremonialnie wyciągnął włochate łapsko ku jej karkowi. Zdecydowała się. Jednym, starannie wymierzonym ruchem przytknęła ostry jak brzytwa nóż do krocza mężczyzny.

- Jeszcze krok... - chłodny głos Eileen nie zrobił wrażenia na intruzie. Poczwała jak jego dłoń zaciska się na jej ramieniu. Nie zastanawiając się, odruchowo pchnęła ostrzem. Ból w dolnej części ciała spowodował, że podpity mechanik odskoczył na korytarz, jak rażony prądem. Odruchowo sięgnął ręką ku wąskiej, powierzchownej ranie uda, tuż przy kroczu.

- Co jest...? - ze zdziwieniem oglądał swoją dłoń umazaną we krwi – dostrzegł błysk ostrza. Adrenalina sprawiła, że natychmiast wytrzeźwiał.

- Słuchaj teraz, panie śmierdzielu – warknęła, wychodząc za rannym. Mężczyzna odruchowo cofnął się. Nie był przyzwyczajony do oporu, terroryzując wszystkich swoją wielkością i chamskim zachowaniem. Przez ostatnie dwa lata nie potrzebował korzystać z siły. Teraz zwyczajnie się pogubił. Głos uwiązał mu w gardle, determinacja kobiety zaskoczyła tępego mięśniaka. Nie mając innego pomysłu, powoli się cofał, w miarę, jak Rozmowsky dobitnie cedziła słowa, patrząc mu prosto w



oczy.

- Doprowadzisz swoje brudne cielsko do stanu zgodnego z regulaminem wojskowym. Potem wykonasz dokładny przegląd silników korekcyjnych, orbitalnych i głównego silnika napędowego. A jak jeszcze raz przyjdiesz do mnie, albo do którejś z dziewczyn, z fajfusem na wierzchu, to ci go urnę przy samym brzuchu. Czy to jest jasne? - władczy ton kobiety przytłoczył intruza. Drobną sylwetką pani kapitan nagle urosła w jego oczach. Autorytet siły, który przejął dzięki swoim mięśniom, nagle się rozmył, znikł.

- Eee...zaraz... – zmarszczył szerokie czoło, zaciskając pięści. Instynkt podpowiadał mu natychmiastowy atak, ale w głębi ducha „trzeci” był zwykłym tchórzem. Tytanowe ostrze noża, przystosowane do cięcia zbrojonych kosmicznych uwięzi, wydawało mu się niezwykle niebezpieczne. Nie zdążył się uporać z jednym zagrożeniem, gdy zza pleców dobiegł go cichy, nienawistny głos.

- I jeśli jej zadrzy dłoń, mi na pewno nie... - Pokładowa lekarz musiała dostrzec, jak szedł w stronę kajuty młodszej koleżanki. Widząc zajście, postanowiła wykorzystać je do maksimum. Starsza, niemal pięćdziesięcioletnia kobieta, kilka razy zmuszona była tolerować zbliżenia z trzecim mechanikiem. Teraz brała

odwet za chwilę upokorzenia. Mężczyzna cofał się coraz szybciej, aż jego szerokie plecy oparły się o twardą gródź, dzielącą korytarz na dwie komory. Obie kobiety stały nieruchomo, ale w ich oczach płonął gniew. Chwilowy pojedynek wzrokowy przegrał z kretesem, opuszczając kudłatą głowę. Szybkim ruchem otworzył włącz przejściowy. Mruknął pod nosem, patrząc bladym wzrokiem na przeciwniczki.

- Uważajcie na promieniowanie dzi..ki – zanurkował we włączie prowadzącym do siłowni. Wypowiedź miała być ostrzeżeniem dla poprawienia humoru gwałciciela. Wykonał je głośniejsze niż zamierzał.

Kobiety spojrzały na siebie, jak gdyby dopiero teraz zrozumiały wydarzenia ostatnich miesięcy. Ciężki włącz zamknął się z głośnym szczękiem, niczym młotek sędziego, kończącego sprawę wyrokiem. Ciszę, która nastąpiła w korytarzu, zakłócał jedynie szum zużytych wentylatorów, tłoczących powietrze kanałami wentylacyjnymi.

- Czy ja to dobrze usłyszałam... - zaczęła wreszcie doktor Aleksandra, wciąż spoglądając na zamknięte drzwi. Eileen powoli kiwnęła głową potakująco. Układanka, o której nie miały pojęcia, ułożyła się w całość. Awaria atomowego stosu i śmierć głównego mechanika przestały wyglądać na wypadek. Wyglądało

na to, że „Trzeci” właśnie przyznał się do morderstwa... .

\*

Stółówka załogi była ogromna. Czwórka osób, siedzących przy jednym ze stolików, gubiła się w przestrzeni szarych, wytartych, plastikowych powierzchni. Panował lekki półmrok. Działała tylko część płaskich punktów świetlnych. Niektóre mrugały w nieregularnych odstępach czasu. Pozostałe, smętnie straszły szarością popsutych diod. Wnętrze pomieszczenia odpowiadało stanowi całego okrętu. Nieliczna załoga walczyła już tylko z najpotrzebniejszymi awariami, nie zwracając uwagi na takie drobnostki jak braki w oświetleniu. Zwołanie zebrania przez kapitan Rozmowsky było niezwykle i zaintrygowało oficerów. Zgodnie ze starszeństwem, teoretycznie dowodził główny astronawigator. Jego siwa głowa, wydłużona, pusta twarz bez wyrazu, świadczyły o całkowitej rezygnacji mężczyzny. Wpatrywał się w Eileen, mrużąc wyblakły wzrok. Przyszedł tu tylko ze względu na wyniesioną ze szkoły wojskowej dyscyplinę. Nie zauważył zaróżowionych policzków kobiety, ani ognia w oczach, który pozostał po starciu z trzecim mechanikiem.

- Chciała pani zebrania kadry dowódczej. Proszę zatem zacząć – zmęczony głos astronawigatora był ledwie słyszalny, bez cienia jakichkolwiek uczuć. Niezrażona tym Eileen włączyła rejestrator

czarnych skrzynek i rozpoczęła energicznie.

- Zebranie kadry dowódczej statku kosmicznego Federacji Ameryki Północnej „Zeus”. Dzień... – przerwała na chwilę, ogarniając wzrokiem towarzyszy. Słyszac oficjalne tony, cała trójka spojrzęła nań uważniej.

- ...szósty marca dwa tysięce sto siedemnastego roku – dokończyła. Włączyła skaner RFIDM i zebrała odczyty członków załogi.

- Potwierdzam obecność głównego astronawigatora Leonarda Rabsona, pełniącego obowiązki kapitana, Aleksandry Gaffe, głównego lekarza pokładowego oraz Lestera Harsha, pełniącego obowiązki pierwszego mechanika. Zebranie zarządziła i protokołuje kapitan Eileen Rozmowsky, zgodnie z prawem podróży kosmicznych głębokiego kosmosu, paragraf ósmy - zapadła długa chwila ciszy. Krótka, służbista wypowiedź przypomnięła dawne czasy, gdy nie krężyli w starym kosmolocie, skazani na wieczny pobyt wokół niewielkiej gwiazdy.

- Zaproponowany porządek zebrania – Eileen nie dała chwili czasu na otrząśnięcie się – zabójstwo głównego mechanika i usiłowanie zabójstwa dowódcy. Punkt drugi – realizacja trzeciego zgłoszenia ratunkowego przez nadajniki dalekiego zasięgu. - Zamilkła, dając czas pozostałym na przetrawienie informacji.

Dopiero po kilku minutach, nieśmiało odezwał się astronomawigator.

- Sądziłem, że temat wypadku mamy już dawno zamknięty... - bezradnie spoglądał na swoją rozmówczynię. Wydawało się, że nie zauważał w niej kobiety. Jego umysł, owładnięty rezygnacją, bronił się przed jakąkolwiek aktywnością.

- W świetle ostatnich wypadków, okazuje się, że nie... – silny głos pani kapitan zaczął przebijać się do świadomości obu mężczyzn. Harsh nie prezentował się wiele lepiej niż astronomawigator. Ponadto, od chwili wypadku w siłowni, panicznie bał się napromieniowania. Doskonale pamiętał męki głównego mechanika. Nie zamierzał skończyć w ten sam sposób. Rozmowsky zdawała sobie z tego sprawę, ale nie zamierzała go oszczędzać.

- W obecności mojej i doktor Gaffe, trzeci mechanik Timothy Larssen przyznał się do spowodowania wypadku z siedemnastego maja dwa tysiące sto piętnastego roku. - Oficjalny ton Eileen sprawiał, że atmosfera przy stoliku gęstniała z każdą chwilą. Astronomawigator ukradkiem obejrzał się za siebie, jak gdyby bał się, że zwałista sylwetka mechanika zamajaczy gdzieś w pobliżu.

- Czy wypowiedź została zarejestrowana? - Lester Harsh postanowił włączyć się do dyskusji, jako drugi w starszeństwie

po astronawigatorze. Słyszając jego pytanie, pani doktor spojrzała podejrzliwie na mówiącego. Rozmowsky wzruszyła ramionami i odpowiedziała, powoli cedząc słowa.

- Doskonale pan wie, że na pokładzie D, monitoring nie działa od trzech lat... - zmarszczyła brwi, z namysłem patrząc przed siebie, wprost w oczy Harsha. Odczytała w nich obawę, co wywołało w niej agresję. Zapomniała na chwilę o rejestratorze.

- Czy wy wszyscy boicie się tego śmierdziela... - w zanadru miała o wiele więcej, ale powstrzymała się, gdy pani doktor chwyciła ją za dłoń. Twarz pani kapitan przyjęła chłodny, wystudiowany wyraz.

- Rozmowa nie została zarejestrowana, ale odbyła się w obecności jednego świadka. Zgodnie z protokołem, prawidłowość dowodu zostaje potwierdzona przez Eileen Rozmowsky oraz Aleksandrę Gaffe. - Ciskając z oczu błyskawice, spojrzała na astronawigatora i dodała, nie mogąc się powstrzymać od zjadliwości w głosie.

- Zatem proszę pełniącego obowiązki kapitana, Leonarda Rabsona o podjęcie odpowiedniej decyzji , dotyczącej podejrzanego... - urwała, dając astronawigatorowi dojść do słowa. Starszy mężczyzna powoli, niechętnie otworzył usta.

- Tak...oczywiście...pewne decyzje muszą zostać podjęte -

stwierdził ociężałe. Patrzył gdzieś na oddalone, poszarzałe ściany stołówki. Błądził wzrokiem, starannie unikając spojrzeń obu kobiet.

- I to dziś... - po raz pierwszy odezwała się doktor Gaffe.

- ...trzeba by przesłuchać trzeciego – bąknął Harsh, ni to do siebie, ni do zebranych.

- ...jasne – Rozmowsky uważnie patrzyła na Rabsona. Świadom tego astronawigator spuścił wzrok i schował głowę między ramionami. Teraz był po prostu starszym, zmęczonym życiem człowiekiem. Najstarszy na pokładzie, pierwszym, który odbył podróż międzygwiazdą dwa razy.

- Zatem dokładam punkt trzeci zebrania – nie odwracając wzroku, powiedziała pani kapitan – zgodnie z artykułem ósmym regulaminu marynarki Federacji Ameryki Północnej, przejmuję obowiązki dowódcy, ze względu na niemożność pełnienia obowiązków przez p.o dowódcy, Leonarda Rabsona. - Ostatnie słowa zabrzmiały jak grom. Głośno i dobitnie. Astronawigator nawet nie podniósł wzroku.

- Kto z obsady oficerskiej jest za poparciem wniosku? - doktor Gaffe ochoczo podniosła dłoń, w dawnym geście głosowania. Harsh, oszołomiony rozwojem wypadków, nie był w stanie wykonać jakiegokolwiek gestu. Ku jego zdumieniu, Rabson

powoli podniósł do góry dłoń. Jego twarz wy pogodziła się. Wydawał się zadowolony. Oto ktoś ściągał z jego barków ciężącą mu odpowiedzialność. Dopiero wtedy Lester, wzorem Aleksandry, podniósł dłoń.

- Punkt trzeci zebrania, zakończony – służbowo oświadczyła Rozmowsky – obowiązki dowódcy FNASS „ZEUS” z dniem szóstego marca dwa tysiące sto siedemnastego roku przejmuje kapitan Eileen Rozmowsky. - Na twarzy kobiety przemknął cień satysfakcji, ale na powrót przyjęła kamienną minę.

- Punkt pierwszy. Do chwili przeprowadzenia ponownego śledztwa, podejrzany Timothy Larssen zostanie pozbawiony wolności na okres sześciu miesięcy. - słysząc to, Harsh prychnął. „Ciekawe, kto posadzi tego dryblasa?” uśmiechnął się zdawkowo do swoich myśli, ale nic nie powiedział.

- Punkt drugi zebrania. Załoga przygotowuje zespół silników manewrowych. „Zeus” zostanie ustawiony w pozycji umożliwiającej ponowną transmisję z wezwaniem ratunkowym – wydawało się, że Rozmowsky nie zauważyła zachowania Harsha. Zdziwaczały pięćdziesięciolatek zaczął odzyskiwać swój czarny humor, z którego niegdyś słynał. Teraz postanowił ochłodzić gorącą głowę nowego dowódcy okrętu.

- Minimalny zapas paliwa, sześć dysz wyłączonych z



eksploatacji. Z zapasu energii głównego tokamaka nic nie dam, bo rezerwuje go do systemów podtrzymujących życie – Lester rozsiadł się wygodniej. Jego szczeciniaste policzki zaróżowiły się nieco. Jego umysł wracał z otchłani beznadziei, w której tkwił od dwóch lat.

- Zatem wydaję panu taki rozkaz – warknęła Eileen – Musimy przypomnieć o swoim istnieniu. Ziemia będzie musiała wysłać pomoc, jeśli będą mieli absolutną pewność, że jest po kogo lecieć. - Taktownie nie dodała o kilku komunikatach radiowych, które dotarły z Rigil Prime. Jasno wynikało z nich, że rozproszone grupy kolonistów kolejno padały ofiarą wojsk chińskich.

- Bierze pani odpowiedzialność za wszystkich na pokładzie? Zwłaszcza, jeśli posypie się napęd?- Harsh chwycił się ostatniej deski ratunku. Sądził, że Rozmowsky wycofa się, chcąc uniknąć jednoznacznej deklaracji na rejestratorze. Spojrzał na kobietę i już wiedział, że się pomylił.

- Oczywiście panie Harsh – zimny ton pani kapitan zmroził wszystkich – czy przejęcie dowodzenia nie jest wystarczającym oświadczeniem?

Ta wypowiedź zamknęła usta Lesterowi. W głębi serca poczuł ulgę. Po dowództwo sięgnął ktoś energiczny. Być może z

pomysłem na dalszą egzystencję w ponurym, ciemnym układzie Proximy Centaurii. Postać pani kapitan zdawała się dawać nadzieję, że czeka ich coś więcej niż powolna śmierć w wyeksploatowanym do cna kadłubie kosmolotu. Machinalnie pokiwał głową.

- Zespół astronawigatorów w ciągu najbliższego kwartału wykona dokładne mapy gwiazdne okolic gwiazdy centralnej w promieniu dwóch jednostek astronomicznych. Nie chodzi mi o szkice nawigacyjne, tylko porządną astronawigacyjną robotę! - zapadła cisza. Rozmowsky spojrzała kolejno na twarz każdego oficera, jak gdyby chciała przeniknąć ich umysły.

- Zgodnie z protokołem, zamykam posiedzenie kadry dowódczej FNASS Zeus – dobitne stwierdzenie, niczym ostatni dzwon, zakończyło zebranie. Jednym ruchem dłoni zatrzymała rejestrację rozmowy. Niemal jednocześnie otrzymała potwierdzenie czarnej skrzynki. Wstała, powodując małe zamieszanie. Pozostali z opóźnieniem podnieśli się również. Dłonie odruchowo powędrowały do góry salutując nowemu dowódcy gwiazdolotu. Rabson sięgnął do kieszeni i podał Eileen kartę kodową dowódcy. Skinęła głową w geście podziękowania.

- Idę na mostek, ogłosić zmianę dowódcy. Czy mógłby mi pan towarzyszyć? - słysząc zapytanie Rozmowsky, astronawigator

posłusznie podreptał za panią kapitan. Gdy oboje znikli za drzwiami, Harsh ociężale opadł na krzesło. Spojrzał spode łba na milczącą, uśmiechniętą Aleksandrę.

- I co cię tak cieszy? - burknął, nie nawiązując kontaktu wzrokowego. Wbił wzrok w porysowany blat plastikowego stołu. Z tonu głosu można było wywnioskować, że nie przepada za nowym dowódcą.

- Rozmowsky wywoła na naszym pokładzie niezłą wojnę domową. Po prostu znakomicie – ponury ton mechanika nie napawał optymizmem. Aleksandra zmarszczyła brwi. Obróciła się na pięcie.

- Jako jedyna podjęła męską decyzję, kończąc tę cholerną anarchię – zamyślona obserwowała Harsha, po czym dodała z pasją.

- Zrobiła to co powinniście zrobić WY! - zaakcentowała ostatnie słowo, niemalże sycząc. Nie zaszczycając męczyzny spojrzeniem opuściła stołówkę...

\*

Ogromna hala maszynowni świeciła pustkami. Większość korytarzy krył półmrok z trudem rozświetlany przez nieliczne działające jeszcze panele świetlne. Podłogi zalegał kurz. Śladu stóp w standardowym obuwiu załogi doskonale odciskały się na

elastycznych płytkach głównego ciągu komunikacyjnego. Cichy odgłos siłowników hydraulicznych przeszył przestrzeń siłowni. Osłony radiacyjne kabiny kontrolnej, podniesione od czasu wypadku, teraz powoli opuściły się w dół, ukazując ciśnieniowe szyby. Stojąca za nimi Eileen Rozmowsky wydeła dumnie usta, spoglądając na opustoszały obszar statku. Gdzieś tam ukrył się trzeci mechanik. Mimo oficjalnego komunikatu w systemie wewnętrznej łączności, o zmianie na stanowisku kapitana, nie pojawił się. Pozostała część załogi karnie podporządkowała się decyzji zespołu oficerskiego. Rozmowsky wiedziała, że „trzeci” jest dla niej sprawdzianem. Czowała te ukradkowe spojrzenia na mostku kapitańskim, na pokładzie startowym i hydroponicznym. Nikt się jej nie zapytał głośno, jak zamierza poradzić sobie z wielkim osiłkiem. Nikt też nie kwapił się z pomocą. Jedyne doktor Gaffe, która sporo wycierpiała w kontaktach z Larssenem, wspierała nową kapitan niczym najwierniejszy pretorianin. Nawet teraz, siedziała przy głównym pulpicie sterującym, oczekując na rozkaz. Rozmowsky spoglądała jeszcze przez chwilę na główny kanał przesyłu deuterowych ładunków napędowych. Spojrzawszy na Gaffe, powoli, od niechcenia, skinęła głową. Pani doktor natychmiast wcisnęła przyciski blokujące włązy wyjściowe z siłowni. Dopiero wtedy, Rozmowsky włączyła system

nagłaśniający hali.

- Mówi kapitan Eileen Rozmowsky, dowódca gwiazdolotu Federacji Ameryki Północnej „Zeus”. Zgodnie z regulaminem marynarki wojennej, wzywam trzeciego mechanika Larssena do poddania się. Masz stanąć przed główną sterownią z rękoma za głową!. - początkowo odpowiedziała jej cisza. Ogromne wentylatory umocowane pod sufitem, leniwie obracały się, wymuszając ruch powietrza. Równie dobrze kapitan mogła mówić w próżnię... . Gaffe wyciągnęła szyję ze swego fotela, spoglądając ponad ramą ciśnieniowej szyby. Ona pierwsza dostrzegła ruch pomiędzy zespołami wirówek magnetycznych. Trzeci mechanik ociężale człapał w ciężkich butach magnetycznych, pozwalających mu wędrować po umownej „podłodze” pomieszczenia. Coś trzymał w dłoniach. Gdy podniósł do góry głowę, Aleksandra cofnęła się odruchowo. Twarz mężczyzny wykrzywił grymas wściekłości. Coś krzyczał, ale słowa nie przebijały się przez dźwiękoszczelne szyby. Potrząsał przy tym improwizowaną maczugą, sporządzoną z rur i śrub, znalezionych zapewne w warsztacie. Rozmowsky nieporuszona spoglądała z góry, nie zmieniając wyrazu twarzy. Larssen przypominał jej teraz jaskiniowca z obrazków oglądanych w dzieciństwie. Dała mu całe dziesięć minut, w

trakcie których mężczyzna zrobił się czerwony z wysiłku, krzycząc bez przerwy wyzwiska.

- Twoje słowa wnoszą niewiele do dyskusji, zatem posłuchaj moich. I wbij je sobie dokładnie – z pewnością wiedziała, jak mówić władczo. Trzeci mechanik zamilkł, zaskoczony zimnym tonem kobiety.

- Masz trzy minuty. Potem wpuszczam do siłowni próżnię. Nie dbam o szkody... - zawiesiła głos. Mężczyzna milczał przez chwilę, po czym z jego ust popłynął potok bluzg. Zgodnie z obietnicą, Rozmowsky odczekała trzy minuty. Następnie uniosła w górę dłoń, tak by jej oponent to ujrzał. Energicznie machnęła nią w dół. Niemal jednocześnie, całą halę przeszył huk, dobiegający od strony rufy. Zaskoczony Larssen obrócił głowę i serce podeszło mu do gardła. Wiry kurzu jak opętane pędziły w stronę uchylonych klap włazów awaryjnych. Wydawało się, że operator w głównej sterowni ściął sworznie pirotechniczne. Tego trzeci mechanik się nie spodziewał. Poblądł i spojrzał w górę. Wprost w bezlitosne oczy nowej kapitan. Odczytał w nich wyrok. Natychmiast ruszył do przodu. Dudnienie powietrza narastało. Oddychał coraz intensywniej, by nadrobić szybki spadek ciśnienia. Przed oczami Larssena pojawiły się ciemne plamy. Główny właz zamajaczył niewyraźnie gdzieś przed nim. Opadł na

kolana. Wyciągnął dłoń ku dźwigni otwierającej, ale zabrakło mu siły. Dopiero gdy bezwładnie zawisł tuż przy podłodze, Eileen dała rozkaz do zamknięcia klap.

- Jedna czwarta standardowego ciśnienia – mruknęła doktor Aleksandra i nie patrząc na dowódcę, dodała jakby do siebie.

- Ma najwyżej pięć minut... - oczami wyobraźni widziała rany jednego z członków załogi, który jeszcze w układzie Alfa Centaurii uszkodził skafander. Wahala się przez chwilę, czy nie dodać czegoś jeszcze, ale odezwała się.

- Rozpocznij przywracanie atmosfery – po raz pierwszy słowa Rozmowsky zabrzmiały jak rozkaz. Pani kapitan zeszła po schodach, wprost ku ciężkim drzwiom ciśnieniowym. Nie czuła współczucia, choć wiedziała doskonale, na jakie męki skazała członka załogi. Na pokładzie „Zeusa” nie było komór klonujących, umożliwiających wyhodowanie nowych organów. Żadne specyfiki, żadne umiejętności medyczne, dostępne na pokładzie, nie były w stanie przywrócić mężczyźnie sprawności. Migająca na drzwiach, ostrzegawcza, czerwona dioda zgasła. Chwilę później, w jej miejscu pojawiły się odczyty ciśnienia wyświetlane zielonym kolorem. Wyciągnęła szczupłą dłoń i uruchomiła przycisk otwierający właz. Słyszając metaliczny szcęk usuwanych blokad, mechanik uniósł z wysiłkiem głowę. Na jego

ustach widniała krwawa piana, którą pluł raz po raz, usiłując coś powiedzieć. Rozmowsky powoli przekroczyła szeroki próg grodzi. Wkroczyła do środka. Odczekała chwilę, by magnetyczne buty dobrze przywarły do perforowanej powierzchni podłogi. Widoczne pod spodem dolne pokłady sprawiały wrażenie ogromnej przestrzeni. U części ludzi na pokładzie, sam widok powodował zawrót głowy. Pani kapitan do nich nie należała. Postąpiła krok naprzód i schyliła się nad leżącym, bezwładnym mężczyzną.

- Panie Larssen, jest pan aresztowany. Do czasu powtórnego procesu, zostanie pan umieszczony w karcerze. Zostanie panu zapewniona stosowna opieka medyczna – podniosła się i nacisnęła przycisk interkomu.

- Dowódca wzywa zespół medyczny z noszami do hali siłowni napędu głównego – zerknęła na rannego. Nagła różnica ciśnień zmasakrowała narządy wewnętrzne trzeciego mechanika. Beznamiętnie obserwowała jego nieporadne ruchy, próby powstania. Krople spienionej krwi z uszu, nosa i ust rozchodziły się w powietrzu, tworząc niewielkie, rozpraszające się obłoczki. Chorobliwa fascynacja nie pozwalała Eileen odwrócić oczu.

Po długich piętnastu minutach do jej uszu dobiegł stukot ciężkich, magnetycznych butów. W korytarzu pojawili się



członkowie sekcji astronawigacyjnej, wyznaczeni zawczasu do pomocy Aleksandrze. Z rozpędem przeskoczyli główny próg, z trudem hamując przed ciałem rannego.

- O Boże! - krzyknął jeden z przybyszy, widząc ciężki stan trzeciego mechanika. Na tyle, na ile pozwalały mu ciężkie buty, ukląkł przy mężczyźnie i odwrócił go na plecy, roztrącając obłoczki krwi.

- Co ci się stało Tim? - rozglądał się rozpaczliwie w poszukiwaniu pomocy i natknął się na zimny wzrok Eileen.

- Nie wykonał rozkazu – odpowiedziała, cedząc powoli słowa. Nie pozwalając dojść młodemu astronawigatorowi do głosu, dodała.

- Odnieść tego człowieka do ambulatorium. Natychmiast! - władczy ton nie pozwolił mężczyznom na dyskusję. Górę wzięły wyuczone odruchy. Przypięli rannego do noszy. Zabezpieczywszy jego twarz zgodnie z zaleceniami doktor Aleksandry, ruszyli naprzód tak szybko, jak pozwalało im na to ciężkie obuwie. Główną magistralą komunikacyjną skierowali się wprost do dziobowej sekcji medycznej. Żaden z nich nie spojrzał na kapitan Rozmowsky. Zdążyli zapomnieć, że była marzeniem każdego mężczyzny na pokładzie. Na ich oczach przeobraziła się w surowego, bezwzględnego oficera. Istną modliszkę...

# ROZDZIAŁ I

## Przybysze

W całkowitych ciemnościach rozległo się ciche pukanie do drzwi. Ponowiło się, powodując ruch wewnątrz. Mignęły zygzaki paneli świetlnych, zalewając łagodną poświatą kabinę dowódcy. Prostota pomieszczenia uderzała. Wąska koja, stalowoszare biurko, wypełnione wyświetlaczami holograficznymi. Na jednej z bocznych ścian szczegółowy schemat okrętu. I to wszystko. Brak iluminatora i niewielka siła ciężenia świadczyły, że kajuta znajduje się niemal w centrum głównego toroidu pojazdu. Na szerokim fotelu, dopasowującym się do kształtu ciała, siedziała Eileen Rozmowsky odziana w zwykły kombinezon roboczy. Mrugała oczami, starając się obudzić. Natrętne stukanie powtórzyło się. Ocknęła się. Przypomniała sobie ostatnie osiemnaście godzin wytężonej pracy, by ustawić „Zeusa” w pozycji do nadawania w kierunku Ziemi. Nie zwracała uwagi na cokolwiek innego. Teraz, to „cokolwiek” mogło się srodze zemścić. Na oślep nacisnęła przycisk interkomu.

- Słucham? - nie czekając na odpowiedź, otworzyła drzwi. Uchyliły się ociężałe ze szczękiem uszkodzonych blokad. Ku

swemu zdziwieniu, dostrzegła w powstałym otworze kilka twarzy. Czowała pieczenie oczu, głowa bolała ją z niewyspania. Westchnęła i rzekła niezbyt zachęcającym tonem.

- Zapraszam... - ku swojemu zdziwieniu dostrzegła Rabsona, Harsha i dwóch asystentów astronawigatora. Mężczyźni, popychając się wzajemnie, bez odwagi, ociężale przekroczyli próg kajuty. Wydawali się nieco złęknięci. Szeroko otwarte, błękitne oczy pani kapitan nie nastrojały do bliskiej rozmowy, zwłaszcza, że emanował z nich chłód. Przedłużającą się ciszę przerwał jej bezosobowy głos.

- Cały dział astro i pierwszy mechanik – zmrużyła oczy, dodając z przekąsem – cóż takiego się stało, że spotkał mnie taki zaszczyt? - Teraz dopiero, sięgając myślami do ostatniej doby, przypomniała sobie, że cała czwórka, w miarę możliwości schodziła jej z oczu. Aż do teraz. Rabson zrobił się czerwony, nabrał powietrza, ale wypuścił je nic nie mówiąc. W zamian za to, trącił Harsha w plecy. Ten, z miną idącego na ścięcie, odezwał się.

- Kapitan Rozmowsky, chcieliśmy wnieść protest i poddać pod głosowanie pani postępowanie oraz dalszą służbę jako dowódcy okrętu... - ostatnie słowa mówił coraz ciszej. Eileen wpatrywała się w niego coraz intensywniej, marszcząc brwi, niczym profesor

na uczelni. Ogarnęła wzrokiem zebranych i kolejno zmierzyła ich spojrzeniem. Żaden nie wytrzymał dłużej niż chwilę. Jej bojowy nastrój, w jaki wprawiły ją słowa pierwszego mechanika, zelżał. Przez ledwie uchwytny moment, nawet zrobiło się jej żal tej zagubionej czwórki. Opanowała się jednak natychmiast i nie wstając z miejsca rzuciła sarkastycznie.

- Panie Harsh, zapomniał się pan. Nie jesteśmy w senacie Federacji Ameryki Północnej, jesteśmy na pokładzie okrętu badawczego. Zgodnie z protokołem przekazania obowiązków, zaakceptowanym przez korpus oficerski, pełnię obowiązków kapitana. W związku z tym, nie widzę potrzeby dalszej dyskusji na ten temat. - Zamilkła. Odetchnęła ciężko i dodała łagodniej.

- Głosowanie może odbyć się tylko w ściśle określonych warunkach. Wyraźnie mówi o tym artykuł pierwszy, paragraf siódmy i ósmy regulaminu marynarki Federacji Ameryki Północnej. - Wykrzywiła kształtne usta w złośliwym uśmiechu, powracając do poprzedniego tonu – czuję się na siłach pełnić obowiązki dowódcy.

-...no tak – Harsh wydawał się być nieszczęśliwy, ale musiał brnąć w dyskusję. Usiłował przywołać na twarz swój słynny ironiczny uśmieszek. Zupełnie mu to nie wyszło. Drgania twarzy wyglądały tak, jakby miał tik nerwowy. Trzeba mu było jednak

oddać honor, bowiem drżącym głosem ciągnął dalej.

- Doprowadziła pani trzeciego mechanika Larssena do stanu wegetatywnego. Bez komór medycznych, nie będzie w stanie wrócić do zdrowia. W naszej sytuacji oznacza to wydanie wyroku śmierci na tego człowieka. - Pierwszy mechanik, zaskoczony brakiem oporu ze strony Rozmowsky, odważnie ciągnął dalej.

- Rozumiemy, że był podejrzany o spowodowanie wypadku, ale przecież nie chodzi tu o celowe morderstwo. A pani działania można za taką zbrodnię uznać. - Zamilkł, sycąc się iskrą swej odwagi.

- Zbrodnią okrutną – cichy głos Rabsona po raz pierwszy poparł towarzysza. Zapadła cisza. Kapitan odchyliła głowę i przymknęła oczy. Wydawało się, że próbuje szukać jakiś argumentów, zaskoczona nagłym najściem oficerów. Harsh błędnie to zinterpretował i odezwał się, tym razem pewnie i hardo.

- Na tym opieramy nasz wniosek. I jeśli mamy licytować się na artykuły, to powołujemy się na ostatni – patrząc na milczącą kobietę rzucił z satysfakcją – przypomnę, mówiący o ciężkich przestępstwach dowódcy wobec członków załogi i narażenie ich na utratę życia.

Kapitan Rozmowsky pokiwała powoli głową i otworzyła oczy. Splotła smukłe palce dłoni przed sobą i spojrzała na zebranych

niemal z matczyną czułością.

- Szkoda panie Harsh, że nie był pan taki odważny wobec Larssena przez ostatnie dwadzieścia cztery miesiące. Pozwoliłam wam się wyżalić, bo nie mam czasu na dławienie buntów. - uniosła w górę dłoń, nie pozwalając zabrać głosu pierwszemu mechanikowi.

- Dla informacji was wszystkich. Od czwartego września dwa tysiące sto jedenastego roku znajdujemy się w stanie wojny z Chinami. Taką decyzję podjął dyrektor Emmerich w odpowiedzi na zagładę „Autumn”. - Cała czwórka pobladła. Biedzili się nad spisaniem argumentów przeciwko Rozmowsky całą noc. Teraz całą swoją pracę mogli wyrzucić do kosza.

- Na pokładzie okrętu marynarki obowiązuje zatem prawo wojenne – z naciskiem zaznaczyła kapitan, uważnie obserwując reakcję mężczyzn.

- Larssen nie wykonał rozkazu. Zatem zgodnie z prawem wojennym, w trybie jednoosobowym mogłam go skazać na karę śmierci... - poczekała kilka sekund, by słuchacze ochłonęli i dodała chłodno.

- Jako dowódca, nie zamierzam się tłumaczyć ze swojego postępowania. Trzeci mechanik został powstrzymany za pomocą środków, które miałam do dyspozycji. Gdyby trzeba było

powtórzyć ten zabieg, uczyniłabym to bez chwili wahania. -  
Dopiero teraz wstała, budząc popłoch wśród zebranych. Smukła,  
drobna sylwetka kobiety wydawała się być nadzwyczaj groźna  
dla każdego z mężczyzn obecnych w kajucie. Stała się naraz  
uosobieniem odległego dowództwa, przedstawicielką surowego  
prawa wojennego, gdzie było nader niewiele kar... .

- Mówię wam to wszystko tylko dlatego, że nie mamy czasu na  
głupoty – władczy głos kobiety odbijał się echem od ścian  
pomieszczenia.

- Powiem to tylko raz. Wracajcie natychmiast do swoich  
obowiązków. Dziś zamierzam wysłać drugą porcję wiadomości  
na Ziemię. Potrzebuję waszej uwagi dla tej operacji. Nie dla tych  
bzdur. - Zamilkła, dając wyraźnie do zrozumienia, że dalsza  
rozmowa jest niewskazana. Cała czwórka, zdetonowana silną,  
bezwzględną reakcją dowódcy, bezwolnie wycofała się na  
korytarz. Stanęli pośrodku przejścia, niczym stadko zagubionych  
piskląt.

- Do stanowisk, odmaszerować! - zareagowali na rozkaz jak  
rekruci. Posłusznie rozeszli się, nie odzywając się więcej ani  
słowem. Eileen stała we włączu do kajuty, spoglądając na plecy  
Harsha, niknącego za zakrętem korytarza. Kumulującą się w niej  
złość wypluła w jednym, soczystym przekleństwie. Nie pokazała

tego na zewnątrz, choć trzęsa się ze złości. Podjęła decyzję. Zamknęła właz i szybkim krokiem skierowała się na mostek kapitański.

\*

Proxima Centauri była ledwie widoczna pośród rozgwieżdżonego nieba. Czerwień jej światła z trudem przebijała się przez wieczny mrok kosmosu. Dziesięć jednostek astronomicznych odległości wystarczyło, by szukać centralnej gwiazdy układu gdzieś na nieboskłonie. Przez bezmiar przestrzeni przemknął niewielki, skalny załom. Postronny obserwator byłby zdumiony jego zachowaniem. Fragmenty pyłu, niewielkie kamyki stanowiące dotąd część całości, zaczęły się unosić w górę, jak gdyby odległa Proxima naraz zaczęła oddziaływać nań grawitacyjnie. Za nieregularną skałą począł się tworzyć wirujący ogon pyłu. Przestrzeń za niewielką asteroidą nagle zgęstniała. Prostopadła fala grawitacyjna rozerwała miniaturowy, słabo związany glob... .

\*

W sekcji obserwacyjnej „Zeusa” panowało absolutne znużenie. Przy głównym teleskopie optycznym siedział szczupły, wręcz chudy blondyn. Przez rzadkie kosmyki włosów przebłyskiwała chorobliwie blada czaszka. Mężczyzna z kwaśną miną spoglądał w okular, wzdychając co jakiś czas znacząco. Jego towarzysz



siedział obok, przy obszernej konsolce, spoglądając na obraz z teleskopu, przetwarzany przez komputery pokładowe. Obaj należeli do zespołu astronawigatorów. Od dwóch tygodni, zgodnie z poleceniem nowego dowódcy gwiazdolotu, spędzali w obserwatorium cztery godziny dziennie. Przestrzeń w okolicach Proximy Centauri skatalogowali już wkrótce po przylocie. Nowy obowiązek nałożony przez kapitan Rozmowsky przyjmowali za zemstę, za próbę jej odwołania. Obaj asystenci pełnili wówczas rolę tłumy, ale najwyraźniej pani Kapitan uznała, że nauczka przyda się każdemu.

- Randy, zerknij no tu. Chyba mamy nowy kamień w okolicy... - zaczął ospale operator teleskopu. Wezwany nie odzywając się, wskazał na ekranie holograficznym komputera zmianę sposobu wyświetlania obrazu. Spoglądając na odczyty instrumentów badawczych pokiwał powoli głową, zdobywając się wreszcie na odpowiedź.

- Znowu trzydzieści metrów gruzu... - głos uwiązał mu w gardle. Obraz powoli zajęło sześć obiektów. Komputer podjął próbę identyfikacji, ale nic nie znalazł w bankach pamięci. Pracę natychmiast podjął podprogram opisu obiektu. W centralnej części pomieszczenia pojawił się dodatkowy ekran holograficzny. Na nim powoli materializował się wizerunek obiektów, w miarę

nadchodzących odczytów. Niezdolni do ruchu, obserwowali kolejne porcje cyfr, wypływane w szarym hologramie, tuż ponad szóstką podłużnych kształtów. Tylko jeden z nich był nieznacznie krótszy od „Zeusa”. Pozostałe przewyższały go wielkością co najmniej dwukrotnie. Umysły astronawigatorów nie były w stanie zaakceptować rzeczywistości. Wielokrotnie przeczesywali przestrzeń wokół na wszystkie możliwe sposoby. Automatyczne stacje obserwacyjne wychwytywały wszystko, co miało więcej niż sto metrów długości. Obiekty, które pojawiły się niespełna osiem jednostek astronomicznych od gwiazdolotu, nie mogły pozostać niezauważone, zwłaszcza podczas hamowania orbitalnego. Randy drżącymi dłońmi uruchomił interkom.

- Pani kapitan, namierzyliśmy sześć obiektów sztucznego pochodzenia. Manewrują osiem jednostek astronomicznych od nas – łamiący się głos mówił sam za siebie. Astronawigatora ogarniał podstępny smok paniki.

- Niech się pani odezwie, każdy z nich jest większy od naszego „Zeusa” - niemal wykrzyczał rozpaczliwie w mikrofon – mogą nas już atakować... - na usta cisnęły mu się przekleństwa, podsuwane przez przerażony umysł. W interkomie rozległ się spokojny, chłodny głos Rozmowsky.

- Wykonać obserwację zespołami optycznymi. Wygasić aktywne

radary. Skompensujcie ruch statku, chowamy się za planetę – litościwie nie odniosła się do panicznych słów podwładnego. Nieboskłon za iluminatorami począł się przesuwać. Dysze silników korekcyjnych „Zeusa” wypuściły kilka zimnych strug wodoru. Gwiazdolot ospale ruszył z miejsca. Kapitan Rozmowsky nie miała innego wyjścia, jak zużywać ogromne ilości cennej mieszanki napędowej. Aby ją zaoszczędzić, musiałyby ją podgrzać. To zaś pozwoliłoby ich zobaczyć z kilkuset jednostek astronomicznych. Dla nieznanymi przybyszy, podaliby samych siebie na tacy.

W sterowni „Zeusa” panowała całkowita cisza. Eileen stała pomiędzy wytartymi fotelami, z uwagą wpatrując się w czerń nieba upstrzonego gwiazdami. Gdzieś tam czaiło się zagrożenie. Była świadoma przerażonych spojrzeń oficerów. Nawet doktor Gaffe miała niewyraźną minę.

- Rezerwa wodoru dwadzieścia procent – jęknął błagalnie Harsh. Wskaźniki napełnienia zbiorników przesuwały się szybko w dół.

- Dokończyć manewr – twardy głos Rozmowsky nie pozostawiał złudzeń, co do losu głównego mechanika, gdyby ten spróbował nie wykonać rozkazu. Mer po metrze, obraz skalistej planety zajął wszystkie iluminatory mostka. Gwiazdolot, łącznie z szeroką na kilkaset metrów dyszą napędu głównego skrył się przed

nadciągającym niebezpieczeństwem. Mimo to, mina kapitan Rozmowsky nie wskazywała na to, by była zadowolona. Ze zmarszczonymi brwiami obserwowała wskazania jednej z sond wypuszczonych pół godziny temu. Automatyczny robot oddalał się w szybkim tempie, prostopadle do ekliptyki ubogiego układu.

- Puścić sygnał powitania – mruknęła pod nosem – a zaraz potem uruchomić radar. Zobaczymy, kto się tam kryje... - nie usłyszała jednego sprzeciwu. Przerażona załoga chwyciła się jej spokojnego głosu jak ostatniej deski ratunku. Wychodzili z siebie, by jak najszybciej wykonać polecenie, choć na efekty ich działań i tak trzeba było czekać ponad dwie godziny.

- Pani kapitan – cichy, niemal przepraszaający głos należał do astronawigatora Rabsona. Jako najbardziej doświadczony, pilotował drugą sondę, wyposażoną w teleskop optyczny.

- Uruchomili silniki – ostatnie słowo zostało wypowiedziane szeptem. Rozmowsky energicznie podeszła do stanowiska astronawigatora. W milczeniu obserwowała jeden z obiektów, ledwie widoczny w mroku przestrzeni. Wydawał się wisieć nieruchomo, ale odczyty z sondy nie pozostawiały złudzeń. Rosła prędkość kątowna obserwowanego celu, zmuszając robota do korekty położenia.

- W tym tempie możemy się ich tu spodziewać naprawdę szybko

– rzuciła zimno. Pomysł, który kiełkował jej w głowie, teraz skryształizował się. Włączyła rejestratory oraz interkom

- Mówi kapitan Rozmowsky. Oczekujemy na odpowiedź od nieznanymi pojazdów, które wykryliśmy w odległości ośmiu jednostek astronomicznych. W tej chwili kierują się one w naszą stronę. Gdy przekroczą odległość czterech jednostek astronomicznych od „Zeusa” i nie odpowiedzą w żaden sposób, zaatakujemy ich przy pomocy posiadanego myśliwca oraz czterech głowic termojądrowych. Osobiście poprowadzę atak. W tym czasie, w fotelu kapitańskim zastąpi mnie astronawigator Leonard Rabson... - wokół panowała cisza, jak makiem zasiał. Nikt nic nie powiedział. Wszyscy, jak jeden mąż wpatrywali się w holograficzny ekran obrazujący sytuację wokół gwiazdolotu. Dane zbierane z sensorów sond, komputer pokładowy przetwarzał na bieżąco. W każdej chwili mogły się pojawić czerwone symbole pocisków. Nic się jednak nie działo. Pusty hologram pozostawał szary. Kolejne minuty uciekały powoli, każda zdawała się być godziną. Napięcie nerwowe zwiększało się namacalnie. Jedyne Eileen wydawała się nieporuszona. Dokładnie w sześćdziesiąt minut po wysłaniu wiadomości, przywołała ruchem dłoni jednego z asystentów astronawigatora. Mężczyzna przyniósł jej skafander bojowy z myśliwca. Powoli,

bez pośpiechu wdziewała go na siebie. Jego powłoka, pomimo upływu ośmiu lat, nie utraciła nic ze swej elastyczności. Dopiero gdy założyła soczewki kontaktowe, zorientowała się, że Harsh wbił w nią wzrok pełen strachu.

- Dlaczego pani kapitan? Pani musi pozostać na pokładzie... - pokręciła przecząco głową i pochyliła się naprzód. Pomimo rozpaczliwej sytuacji, na jej twarzy wykwitł mimowolny uśmiech, który chciała ukryć. Paradoksalnie, odwołujący ją mechanik, błagał by pozostała.

- Tylko ja mam kwalifikacje, by poprowadzić „Waspą” - widziała pobladłe oblicze głównego mechanika poprzez odczyty widoczne na soczewce. Poczwała naraz dreszcz emocji. Strach, tłący się gdzieś w głębi serca znikł. Nagle poczuła przemożną chęć, by usiąść w kokpicie myśliwca, wystartować i walczyć. Byle tylko nie spoglądać na te przerażone twarze.

- Minął czas przeznaczony na kontakt – sucho, zgrzytliwym głosem oznajmił Rabson. Wszyscy, jak na komendę, spojrzeli na starszego mężczyznę. Niczym najwyższy sędzia, wydawało się, że właśnie wydawał na nich wszystkich wyrok.

- Przynajmniej to się wyjaśniło – lekkim głosem rzuciła Eileen. Wystartowała szybkim krokiem do wyjścia. Za jej plecami wszczął się naraz szum głosów, jakiś hałas. Nie zamierzała

nikogo przekonywać, dyskutować. To był jej czas na działanie...

- Pani kapitan! - mocny głos Aleksandry Gaffe osadził ją na miejscu. Rozmowsky powoli odwróciła się i stojąc we władze wejściowym, patrzyła na główny ekran. Pojawiła się na nim wysuszona, podłużna twarz mężczyzny. Na ramionach widniały admirałskie epolety. Któryś z astronawigatorów włączył maksymalną głośność przekazu. Słowa nieznanego zabrzmiały głośno, odbijając się echem.

- Mówi admirał Jacob Harrivan z drugiej floty Federacji Ameryki Północnej. Do załogi „Zeusa”. Przybywamy zgodnie z wezwaniem pomocy...

## ROZDZIAŁ II

### Powrót

Za utwardzonymi, wąskimi oknami promenady powoli przesuwała się czerń kosmosu, upstrzona szarymi plamami-efekt prędkości. W niczym nie przypominały rozgwieżdżonego nieba. Mimo to, szczupła, drobna kobieta uparcie wpatrywała się w ten nowy dla niej widok. Wciąż nie mogła się przyzwycząić do przestrzeni, nowych wnętrz, nowych twarzy. Ukradkiem obejrzała się za siebie. Przy fantazyjnie zawiniętym stoliku siedziało kilku pilotów. Każdy z nich był o połowę młodszy od niej. Dla nich, ta wyprawa zaczęła się zaledwie przed dwoma laty. Pamiętali Ziemię sprzed dwudziestu czterech miesięcy. Chłonęła nową, nieznaną muzykę, każdy obraz, wiadomość. Nic dziwnego, że czasami umysł domagał się odpoczynku. Eileen uśmiechnęła się do swoich myśli. Gdyby ktoś rok temu powiedział jej, że na ochotnika zaciągnie się do marynarki wojennej, pierwsza postukałaby się w czoło. Rozwój wypadków na orbicie Proximy Centauri zaskoczył całą załogę „Zeusa”. Młoda, energiczna załoga czwartego zespołu floty FNA zaroїła się na korytarzach starego kosmolotu, przerabiając go na stację nasłuchową, obwieszając nowoczesnym sprzętem.



Głównodowodzący dał wybór załodze kosmolotu. Oczekiwanie na transport powrotny, lub udział w misji ratunkowej na Rigil Prime. Oprócz Eileen jedynie dwie osoby wybrały tę możliwość. Doktor Aleksandra dołączyła do działu medycznego na tym samym statku, Rabson został skierowany na okręt admirałski. Rozmowsky odwróciła się przodem do obszernego wnętrza pokładu wypoczynkowego. Wciąż wydawał się jej ogromny, choć lotniskowiec „Herdee” był najmniejszy w całym zespole. Środkiem wznoszącej się na niemal trzydzieści metrów w górę kawerny, biegł pas soczystej, prawdziwej zieleni. Okraszał je łagodny potok, krążący w zamkniętym obiegu. Pierwszy dzień pobytu na pokładzie lotniskowca, niemal w całości spędziła wdychając zapach roślin, mocząc dłonie w wodzie. Nad roślinnością szarzała holograficzna mapa, pokazująca pozycję okrętu. Zbliżał się do Alfa Centauri z ogromną prędkością. Ukryty za falą grawitacyjną, był nie do wykrycia dla chińskich obserwatoriów na Tolimanie i Rigil. To była kolejna nowość, do której ciężko się było przyzwyczaić. Nowy napęd, zostawiający daleko w tyle technologię napędową „Zeusa”. Jego gigantyczna moc oszałamiała. Prędkości przelotów uderzały do głowy mocniej niż jakikolwiek alkohol. Eileen jeszcze nie otrząsnęła się z entuzjazmu, jaki ją ogarnął, gdy admirał osobiście oprowadzał

ją po „Herdee”. Trzysta osób załogi, dziesięć myśliwców przewagi przestrzennej, ciężka broń energetyczna, potężny pancerz. Drobną dłonią dotknęła lekkiego, azurowego dźwigara pnącego się wysoko ku sklepieniu. Dało się wyczuć drzenie maszynerii, wprawiającej w ruch tego kolosa.

- Pani kapitan! - dopiero po chwili zorientowała się, że ktoś ją woła. Podniosła głowę do góry. Dopiero teraz poznała ten głos. Należał do krótko ostrzyżonego bruneta, jednego z najmłodszych na pokładzie. Mimo niespełna dwudziestu lat, był prawdziwym mistrzem akrobacji przestrzennych. Drobną budowa ciała, niemal całkowity brak masy mięśniowej świadczył o rodowodzie mężczyzny. Dorastał na jednej z orbitalnych stacji kosmicznych. Niskie ciśnienie odcisnęło piętno na jego organizmie. Mikra postura nie zmniejszała jego pewności siebie. Do nowego dowódcy osłony myśliwskiej odnosił się jednak z szacunkiem. Bądź co bądź, Eileen Rozmowsky była jedynym człowiekiem na pokładzie, który miał doświadczenie bojowe.

- Cóż znowu Jimmy? - zmrużyła błękitne oczy. Bezwiednie uśmiechnęła się. Od samego początku miała do tego chłopca słabość.

- Przeanalizowałem pani raport bojowy i chciałbym go jeszcze raz przedyskutować... - zmarszczyła brwi, podejrzewając dowcip,

ale mina Jimmiego i pozostałych, siedzących przy stole, była poważna. Westchnęła głośno i zrezygnowana ruszyła w stronę stolika. Chcąc nie chcąc, została skazana na ponowne rozważanie starcia. Dostawała już dreszczy. Nie na myśl o tamtej walce, raczej na świadomość, że to nie ostatni raz, kiedy będzie ją omawiała, minuta po minucie... .

\*

Blask odległej Alfa Centauri B omywał niewielką bazę orbitalną. Podwójny walec, połączony wąską poprzeczką korytarza komunikacyjnego, leniwie płynął na wysokiej orbicie geostacjonarnej. Dół konstrukcji zasłaniał gęszcz anten. Z regularnością metronomu, chłostały odległą powierzchnię Rigil Prime, usiłując odkryć najmniejszą choćby aktywność człowieka. Żaden emblemat nie zdradzał przynależności pojazdu. W przedniej części pierwszego cylindra widniało kilka wąskich okien. Przesączała się przez nie błękitna poświata. Na chwilę, za pancerną szybą o grubości trzech centymetrów, pojawiła się okrągła, blada twarz o skośnych oczach. Czapka, którą obserwator miał na głowie, posiadała chińskie emblematy. Stacja należała do nowych właścicieli Rigil Prime, sprawujących pieczę nad planetą od ośmiu lat. Wewnątrz, w kabinie dowodzenia prawego cylindra panowała cisza i spokój. Mimo to, kapitan

jednostki raz po raz podchodził do wąskich okien obserwacyjnych. Lustrował z uwagą białą-szarą, odległą powierzchnię planety. Wydawało się, że wypatruje kolonii, choć z tej wysokości zakrawało to na absurd. Dowodził stacją obserwacyjną od tygodnia i nadal nie potrafił się tu odnaleźć. Był świadomy ukradkowych spojrzeń, złośliwych uśmiezków załogi. Celowali w tym zwłaszcza operatorzy mostka. Co z tego, że jego wujkiem był admirał Ho?. Aktualny dowódca toroidu „Mao” orbitujący wokół Tolimana, niecałe osiemdziesiąt jednostek astronomicznych od Rigil Prime, miał wiele do powiedzenia w całym obszarze.

Bratanek admirała zamierzał pokazać na ile go stać, niezależnie od poparcia Ho. Udowodnienie tym wymoczkom, że zasługuje na to stanowisko, stało się misją jego życia. Z zamyślenia wyrwało go ciche chrząknięcie operatora sensorów dalekiego zasięgu. Odczekał chwilę. Zareagował dopiero po ponownym westchnieniu. Zmarszczywszy brwi odwrócił się przodem do wnętrza kabiny i oparł wzrok na operatorze. Chudy jak szczapa mężczyzna nie stropił się nawet na chwilę. Wręcz przeciwnie. Bezcelnie spoglądał prosto w oczy zwierzchnika.

- Wykryliśmy coś nad północnym biegunem planety... - przerwał, gdy dowódca uniósł w górę dłoń.

- „Coś”, to nie jest precyzyjne określenie – sarkastycznie zauważył kapitan. Doskonale pamiętał, że to właśnie od chudzielca zaczęły się te na wpół tajone uśmieszki. Zamierzał się na nim odgrywać, jak tylko będzie ku temu okazja.

- Siedemset dwadzieścia metrów „czegoś” - rzucił z przekąsem operator, natychmiast odbijając piłeczkę. Wzruszył ramionami i dodał.

- Oczywiście, gdy szanowny dowódca spojrzy na ekran, z pewnością nas oświeci... - na taką bezczelność nikt dotąd się nie poważył. Wyraźnie świadczyły o tym zaniepokojone spojrzenia pozostałych, niepewnych reakcji admiralskiego bratanka. Ten nabrał powietrza, by rzucić soczystą, zapewne niezwykle interesującą odpowiedź, ale nie było mu to dane. Głośnik zewnętrznego odbiornika szerokopasmowego zachrobotał. Popłynęły nim słowa wypowiedane w czystym dialekcie mandaryńskim.

- Do stacji orbitalnej na orbicie Rigil Prime. Zgłasza się okręt marynarki kosmicznej Federacji Ameryki Północnej „Herdee”. Zgodnie z traktatem, podpisanym przez FNA i Chińską Republikę Ludową, przejmujemy kontrolę nad przestrzenią orbitalną Rigil Prime...

\*

Mostek kapitański „Herdee” spowijał półmrok. Jedyne światło pochodziło od odległej Alfa Centauri B, oświetlającej wnętrze przez szerokie okno obserwacyjne. Gdzieś pomiędzy dziesiątkami mrugających gwiazd, majestatycznie płynęła chińska stacja orbitalna. Od okna, aż po linię konsol rozciągała się holograficzna mapa okolicy. Nieco wyżej, komputery celownicze obrazowały widok potencjalnego celu. Dwa cylindry, trzykrotnie krótsze od „Herdee” nie wydawały się groźne. Mimo to, niski, szpakowaty mężczyzna o beczkowatym korpusie i pałakowatych nogach wpatrywał się weń z uwagą. Kapitan Gressom nie lekcewał nawet najmniejszego zagrożenia swego ukochanego okrętu. Kątem oka obserwował, jak jeden z oficerów działu łączności wysyła powiadomienie na szerokim paśmie radiowym. Gdy spojrzął nań pytająco, łącznościowiec pośpiesznie odpowiedział.

- Jeszcze nic nie mamy – te słowa kapitan skwitował krótkim, dobrotliwym uśmiechem. Z pewnością byli tacy, którzy nabierali się na ten uśmiech.

- Chyba ich zaskoczyliśmy – w głosie dowódcy brzmiała ironia – z pewnością się nas nie spodziewali... . - Spoglądał na chiński obiekt beznamiętnie, z chłodnym profesjonalizmem. Stojąca dotąd przy konsolce sterującej Eileen podeszła bliżej. Jej wzrok

ujawniał wiele emocji, szarpiące jej serce. Osiem lat udreki skumulowało się na niewielkim, ledwie widocznym punkcie chińskiej stacji kosmicznej.

- Dociera do nich, że mają pecha... - jadowicie warknęła dziewczyna. Chciała coś jeszcze dodać, ale oficer stojący przy konsolocie łączności zamachał ręką.

- Odpowiadają – jego twarz wyrażała radość. Wyglądał jak operator programu SETI, odbierającego sygnał od obcej inteligencji. Gressom i Rozmowsky spoglądali wyczekująco, aż tłumacz przełoży treść radiowego sygnału.

- Pytają nas o podstawę prawną działania... - odezwał się wreszcie szczupły mężczyzna o wschodnich rysach. Gdyby nie powaga sytuacji, absurdalność chińskiego zapytania wzbudziłaby salwę śmiechu. Tym razem jednak, w głosie tłumacza pobrzmiwała niepewność. Kapitan potrząsnął głową z pobleżaniem.

- Nadawajcie – zmarszczył brwi, a dobrotliwy wyraz twarzy stał złośliwy grymas.

- Przystępujemy do operacji ratunkowej. Jakakolwiek próba zapobieżenia naszym działaniom, zostanie odczytana za agresję wobec terytorium Federacji Ameryki Północnej... - spojrział przez ramię na szczupłą, zgrabną sylwetkę Eileen.

- Weźmie pani eskadrę A i razem z wahadłowcami desantowymi ruszycie na poszukiwania – wydawało się, że Rozmowsky tylko czekała na taką okazję. Obdarzyła kapitana najbardziej szatańskim ze swych uśmiechów i zniknęła za zbrojonymi drzwiami mostka kapitańskiego... .

\*

Admiralski bratanek miotał się po swojej kabine niczym dziki zwierz w klatce. Odpowiedź Amerykanów, którzy pojawili się znikąd, zbiła go z tropu. Nieprzewidywana sytuacja całkowicie wytrąciła go z równowagi. Oto na orbicie pojawił się potężny okręt, Systemy obserwacyjne stacji powinny były wykryć go wiele tygodni temu. Przecież osobiście nadzorował szeroki skan przestrzeni wokół Rigil Prime. Kilka razy udało się nawet odkryć sylwetkę „Mao”, gdy zniknął za krzywizną Tolimana. Zbadali teren wokół Alfa Centauri B na dziesięć godzin świetlnych w głąb pustej przestrzeni. I nic. Do głowy przyszła mu postać potężnego wuja – admirała. „Co też on by zrobił w tej sytuacji?”. Ciemność spowijająca kabinę zabręczała natrętnym sygnałem interkomu.

- Amerykański okręt wypuścił kilka mniejszych obiektów kapitanie – głos pierwszego oficera drżał z wściekłości. Nie zamierzał ginąć tylko dlatego, że przełożony nie miał krzty



kompetencji. Pamiętał doskonale nauki z Studium Marynarki. Podstawowa zasada, wpajana wszystkim słuchaczom brzmiała: „Kto pierwszy uderza w przestrzeni, ten żyje”. Teraz wydawało mu się, że admirałski pupilek popełnia rytualne samobójstwo.

- Wysłać natychmiast zapytanie do admirała Ho z prośbą o instrukcje – kapitan bezskutecznie starał się nadać swemu głosowi ton nie znoszący sprzeciwu.

- Załogi myśliwców, przygotować się do startu. Uzbrojenie w stan gotowości... - rzucił pewniejszym głosem. „Pierwszy” wymruczał coś, co brzmiało jak potwierdzenie i rozłączył się. Oficer, czerwony ze złości energicznie ruszył na mostek, klnąc na czym świat stoi. Gotowość bojową zarządził, zanim dowódca dowiedział się w ogóle o obcym obiekcie. Idąc do kabiny łączności, zastępca dowódcy ponuro dywagował, czy doczekają się zwrotnej odpowiedzi... .

\*

Ciepłe wnętrze kabiny myśliwca, tchnące nowością, napawało Eileen Rozmowsky optymizmem. Czowała adrenalinę w żyłach, widząc, jak majestatycznie uchylają się wrota hangaru. Poprzez odczyty z soczewki kontaktowej widziała burą powierzchnię planety. Nie spodziewała się, że ponownie ją ujrzy. Że wróci tu z tarczą w rękę, szukając współtowarzyszy. Tuż przed dziobem

maszyny majestatycznie przepłynął kanciasty kształt lądownika. Ciężko opancerzone wahadłowce objuczone zostały dodatkowymi zapasami paliwa i żywności. Kapitan Gressom nie ryzykował. Jeśli chińska stacja zamierzała podjąć jakieś wrogie działania, nie chciał mieć na głowie ratowania wyprawy poszukiwawczej.

Eileen lekko nacisnęła dźwignię startową. Silniki korekcyjne wypchnęły jej myśliwski SF-8G z gniazda hangarowego. Sprawnie zajęła miejsce w luźnym szyku przypominającym grot strzały. Ciężkie wahadłowce obniżały lot. Wkrótce można było dostrzec wokół ich kadłubów odrywające się smugi gęstniejącej atmosfery. Rozmowsky z uznaniem spoglądała na trójkę maszyn z prowadzonej przez siebie eskadry. Mimo młodego wieku, ich piloci byli specjalistami wysokiej klasy. Turbulencje, chwilowe poduszki tworzącej się plazmy, nic nie potrafiło wytrącić ich z toru lotu. Każde odchylenie było natychmiast eliminowane. „Zobaczmy” - mruknęła pod nosem - „Żadne z was jeszcze nie strzelało”. Na zewnątrz kabiny rozległ się cichy szum powietrza, potężniejszego z każdą minutą. Rigil Prime przyjmowało ich mroźną, ale spokojną pogodą. Niebo nad północną półkulą było przejrzyste jak rzadko kiedy... . Osłona kabiny tłumiała dudnienie powietrza. Wskaźniki zewnętrznego ciśnienia szybko rosły w

górze.

Gwałtowne hamowanie dobiegło końca. Osłony ablacyjne pojazdów powodowały kondensację wody, wytrącającej się w postaci kryształków lodu. Rozmowsky dostrzegła to dopiero po chwili, zerkając na jeden z wahadłowców, płynących poniżej, przed dziobem. Zaciśnęła zęby, przypominając sobie, jak to przed chwilą szczyciła się swoim bojowym doświadczeniem. Smugi kondensacyjne zdradzały ich w promieniu wielu kilometrów. Nie pomyślała o tym... . Białe ślady nikły, rozplływały się w rzadkiej atmosferze planety. Szczęściem, w nieszczęściu, suche powietrze Rigil Prime sprzyjało śmiałkom. Eileen powoli ujęła zintegrowaną dźwignię sterującą. Nacisnęła przycisk zapłonu. Osłony silników rozsunęły się, wpuszczając rzadką atmosferę do środka, wprost na łopatki turbin. Ryk odrzutowego trybu pracy napędu przeszył pustą przestrzeń. Pozostałe pojazdy zareagowały z minimalnym opóźnieniem.

Mimo uruchomienia silników, zespół myśliwców wciąż zwalniał, wytracając pęd hamowania orbitalnego. Wahadłowce uruchomiły pasywne systemy rozpoznania. W nich była cała nadzieja. Na pokładzie „Herdee” pozostawili zgrubną mapę dawnego dyrektora kolonii FNA na Rigil Prime Johna Emmericha. Wskazywała kierunki rozproszenia zespołów kolonistów, tak, aby

uniknąć zniszczenia. Eileen nie miała większych złudzeń, co do aktualnej przydatności dokumentu. Pozwoliła, by stery przejął autopilot i z ponurą miną wpatrywała się w szare, oblodzone pagórki, pokrywające powierzchnię planety aż po horyzont. Osiem lat minęło od chińskiego ataku na Price Town. Doskonale pamiętała przekazy z powierzchni. Nierówną walkę do ostatka. Ogromny toroid o średnicy trzydziestu kilometrów, który pojawił się na orbicie Rigil Prime. Starła się zwalczyć w sobie ogarniające ją zwątpienie. Osiem lat mogło wystarczyć w zupełności, by wyłapać wszystkich kolonistów. Wzruszyła ramionami, spoglądając na odczyty przyrządów. Temperatura oscylowała wokół siedemdziesięciu stopni poniżej zera. W znacznej części przyroda mogła wyręczyć przeciwnika. Wystarczyło, by uciekinierów zawiodła technika... . Przygnębiające rozważania przerwał jej sygnał krótkiego zasięgu przesłany z pierwszego wahadłowca. Zmieniali kurs, by przeczesać kolejny pas powierzchni planety.

## ROZDZIAŁ III

### Odsiecz

Nad oblodzonymi wzgórzami powoli zapadał zmierzch. Długie cienie kładły się w zmrożonych dolinach. Temperatura przekroczyła zwyczajowe minus osiemdziesiąt. Wokół panowała absolutna cisza. Najmniejsze tchnienie wiatru nie poruszało nielicznych, twardych jak piasek, kryształków lodu, leżących tu i ówdzie. Żaden organizm nie był w stanie przeżyć tu bez osłony. Nagle niewielka część powierzchni jednego ze zboczy drgnęła. Bezgłośnie posypały się fragmenty zlodowaciałego śniegu. Spod niego wysunęła się niewielka, wąska, biała tuba.

*Zapraszam do lektury całości, jak również [tomu 2](#).*

*Pozdrawiam serdecznie*

*Tomasz Biedrzycki*

## Spis treści

PROLOG.....	4
ROZDZIAŁ I.....	26
ROZDZIAŁ II.....	40
ROZDZIAŁ III.....	53
ROZDZIAŁ IV.....	72
ROZDZIAŁ V.....	105
ROZDZIAŁ VI.....	123
ROZDZIAŁ VII.....	143
ROZDZIAŁ VIII.....	162
ROZDZIAŁ IX.....	192
ROZDZIAŁ X.....	218
ROZDZIAŁ XI.....	236
ROZDZIAŁ XII.....	256
EPILOG.....	272

Dziękuję za wspólną przygodę.

Zapraszam na swoją stronę i na karty innych moich powieści

[Incydent na Rigil Prime](#)

[Operacja „Thor”](#)

[Toutatis znaczy Zagłada](#)

[Wyrzut Koronalny](#)

[Zerwane Kajdany](#)

[Krąg Śmierci](#)

[Saksy po polsku](#)

[Ryft Misharu](#)

[Otchłań Ganimesesa](#)

[Rodzinna wendeta](#)

oraz do bezpłatnego działu

[Download](#)

[www.tomaszbiedrzycki.pl](http://www.tomaszbiedrzycki.pl)